

Na Tropie Żuchów

Dodatek do 18 nr. „Na Tropie" Rok VI.

DZIELNY STACH.

O małym chłopcu zuchu, który uratował z płomieni dwoje dzieci.

W małej wiosce żyła rodzina, złożona z ojca, matki i trojga dzieci, którym było na imię Józek, Romek i Jadzia. Rodzice stale pracowali w polu, a Józek, jako najstarszy, zostawał w domu, aby pilnować młodszego rodzeństwa.

Pewnego dnia ojciec wyjechał z matką do miasta na targ. Dzieci zostały same. Ranek minął im szybko, jakby z bata strzelił. Zabawiali się wesoło. aż nadeszło południe i poczuli głód. Wtedy Józek rozpalił ogień w piecu i grzał obiad. Widząc wesoło trzaskające płomienie, dzieci powyciągały z pieca niedopalone kawałki drzewa i bawiły się, dmuchając w nie.

Nagle mała Jadzia krzyknęła, bo zapaliła się na niej sukienka. Przerażona zaczęła biegać po izbie. wzniecając jeszcze większy ogień. Zapaliła się słoma na łóżku i pożar ogarnął całą izbę, a później zapalił się dom. Dzieci, zaskoczone wypadkiem, biegały bezradnie po pokoju.

Zaalarmowana straż pożarna nadjechała w pędzie i zaczęła gasić pożar. Nagle dał się słyszeć krzyk dzieci, które były w płonącym domu. Dach lada chwila miał runąć i dlatego nikt nie odważył się iść dzieciom z pomocą.

Wtem niespodziewanie wybiegł z tłumu mały Stach, szóstkowy zuchów, kolega Józka, i wbiegł do płonącego domu. Ludziom zaparło dech w piersiach. Wokoło rozlegał się krzyk:

— Stach! Stach! Wskoczył do płonącego domu!... Ratujcie go!...

Cisza zaległa dokoła! Tylko było słychać trzask walącego się dachu. Wtem wybiegł z domu Stach, niosąc na rękach małą Jadzię. Rozległy się okrzyki podziwu dla małego chłopca, a on położył dziewczynkę i wołając „Ratujcie ją!" — znikł w płomieniach poraz drugi. Wrócił, aby ratować chłopców. Po kilku minutach wyszedł znowu, niosąc małego Romka, a za nim ukazał się Józek, ledwo włócząc nogami. Zaledwie minęli próg, dach runął. Stach nie mógł już dalej nieść Romka i razem z nim upadł na ziemię.

Ludzie otoczyli bohaterskiego chłopca, który ratując dzieci, poparzył się i teraz jęczał na ziemi z bólu. Sprowadzono lekarza, a ten udzielił Stachowi pomocy, opatrzył mu rany i polecił odwieźć do szpitala. Dzielny Stach leczył się w szpitalu długo i dopiero po kilku tygodniach wrócił do rodzinnej wioski.

Po powrocie ze szpitala, w piękny niedzielny ranek kazano Stachowi przyjść do sali gminnej. Czekała tam na niego ludność, czekał ksiądz, nauczyciel, czekała cała jego gromada zuchowa. Na podniesienie wszedł pan starosta i po pięknej przemowie. ściskając Stacha, przypiął mu na piersiach medal za uratowanie życia.

Stachowi serce biło, jak młot, w piersi z radości dech mu zapierało, ale nietylko jemu: także jego ojcu i matce.

Stach był zuchem nietylko z imienia.

St. Dziwlik.

ZUCHY GŁUCHONIEME.

Jedną z najciekawszych gromad jest niewątpliwie gromada zuchów głuchoniemych, prowadzona przez druhnę Janinę Jasieńską w Warszawie.

Byłem u nich. Gdy tylko wszedłem na zbiórkę, obstąpiły mnie roześmiane, gestykulujące, ożywione dzieci i zaczęły z zaciekawieniem przyglądać się mundurowi instruktorskiemu i oznakom. Najwięcej intrygowała zuchy czerwona głowa wilczka, jaką mam naszytą na rękawie.

Zaczęły się gry. Wielka sala, pełna rozradowanych ale milczących dzieci, robiła dziwne wrażenie. Czułem się zupełnie tak, jakbym był w jakimś zaczarowanym świecie, w którym bawiły się cienie. Jedna gra zamieniała drugą; ćwiczenia turniejowe następowały po ćwiczeniach orjentacji, potem jakieś zabawy gimnastyczne — a wszystko w przejmującem królestwie ciszy.

Dopiero przyglądając się tej zbiórce, pojąłem jaką moc pomysłowości włożyć musiała instruktorka w swoją pracę. Przecież musztra lub tworzenie różnych szyków do gier — to w tych warunkach cała epopeja! A opowiadanie! Ze zdumieniem patrzałem na dziwne misterjum gawędy u głuchoniemych, gawędy tak ożywionej, jaką rzadko kiedy widzieć mogłem w normalnych gromadach. Kompletną zaś niespodzianką była ożywiona wśród dzieci na temat poruszony przez dyskusja na migi, jaka zapanowała instruktorkę.

W pewnej chwili, gdy jakiś zuch — popisywała się tańcem marynarzy, a inne dzieci klaskały jej do taktu w dłonie, podeszła do mnie druhna Jasieńska.

— Druh nawet nie wyobraża sobie, ile w takiej gromadzie jest zagadek do rozwiązania. Naprzykład rozwój intelektualny tych dzieci w stosunku do ich wieku jest zupełnie inny niż w gromadach normalnych. Ćwiczenia zręczności u dzieci głuchych wymagają ogromnego nakładu pracy, zato ćwiczenia zmysłów idą wyjątkowo dobrze i mają jakiś specjalny sens, którego nie odczuwają zuchy normalne.

Słuchając tych słów i obserwując ogromną radość, promieniującą od rozbawionych w cudne zuchowe gry dzieci, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ruch zuchowy znalazł tam sobie doskonały teren do działania.

Czas jest, aby instruktorzy zuchowi większych ośrodków pomyśleli o zakładaniu specjalnych gromad zuchowych. Jest tyle w Polsce szpitali i sanatorjów dziecięcych... Kto wie, czy jedna specjalna gromada nie wniesie w biedne, ludzkie życia więcej radości, niż dziesiątki gromad normalnych.

Bambaju.

Strach w cegielni.

W pewnej cegielni za miastem mieszkał stary stróż, który przygarnął do siebie biednego chłopca sierotę. Chłopiec ten, odwdzięczając się staruszkowi za serdeczną opiekę, przywiązał się do niego całem sercem i starał się wszelkiemi sposobami uprzyjemnić mu jego samotność.

Lata biegły. Stary stróż niedołężniał, a szczególnie osłabł jego wzrok, tak potrzebny mu w jego zajęciu. Pewnego razu zachorował i nie mógł strzec cegielni.

Wtenczas Stefek, tak było chłopcu na imię, postanowił zastąpić swego opiekuna, mimo że wiedział z opowiadań, że w cegielni w nocy dzieją się straszne rzeczy. Że o samej północy komin zaczyna się chwiać, że wyłażą z niego różne potwory, które mają skrzydła duże jak samolot. Mimo tego jednak powiedział sobie, że nie ulegnie strachowi, który go opanowywał i poszedł na nocną wartę. Szczęśliwie doczekał północy. Wybiła na zegarze odległego kościoła godzina dwunasta. Chłopcu poczęły drżeć z niepokoju nogi, ale przezwyciężył strach i raźnym krokiem obchodził powierzoną jego opiece cegielnię.

Ciągle jednak oczekiwał czegoś strasznego, spoglądał na komin, ale ten sterczał spokojnie prosto w górę, i zupełnie się nie chwiał. Przeszła noc i nic się nie zdarzyło strasznego.

Wtedy dopiero zrozumiał Stefek, że opowiadania te, to wymysł ludzi i zaraz zrobiło mu się wesoło i dobrze, że potrafił zwyciężyć swój strach.

A. Gromski.

OBLĘŻENIE GŁOGOWA.

Przez szereg dni działo się coś nadzwyczajnego w Kaletach; zuchy przygotowywały sobie strzały, łuki, miecze i toporki. A gdy wreszcie nadszedł pamiętny wtorek, zjawili się chłopcy na zbiórkę w pełnem uzbrojeniu.

Najpierw wyznaczono plac boju: las i rzeczkę, nad którą rozłożono dwa obozy. Obozy te łączył ze sobą most.

Omówienie bitwy: Głogowianie bronią swej twierdzy, którą napadł Niemiec. Brak pożywienia zmusza do wywieszenia białej chorągwi. Głogowianie oddają swoje dzieci w zakład. Niespodziewana wiadomość o nadciągającej pomocy przerywa wszelkie układy. Gorąca miłość ojczyzny każe nawet Głogowianom poświęcić własne dzieci. Pomoc nadchodzi. Pobici Niemcy zmykają na łeb, na szyję.

Akcja: dzielę gromadę na trzy części. Jedna część broni przeprawy na moście, druga — to Niemcy, trzecia — to odsiecz Bolesława Krzywoustego z królem na czele. Ta trzecia część ukryta jest za laskiem.

Bitwa. Strzelanie z łuków, rzucanie szyszkami. Każde trafienie uśmierca. Biała płachta przerywa bitwę. Układy. Oddanie dzieci w zakład. Przekradanie się jednego zucha z obozu Bolesława Krzywoustego z radosną wieścią. Zuch ten zostaje w obozie Głogowian. Bitwa rozpoczyna się od nowa. Szala zwycięstwa przechyla się na stronę Polaków. Rozpoczyna się gonitwa i harce rycerskie. Tryumfalny powrót do obozu z jeńcami.

Po bitwie kazałem jednemu zuchowi udawać, że sobie zwichnął nogę. Zrobiliśmy na poczekaniu nosze i opatrzyliśmy go na miejscu.

Ponieważ chłopcy byli bardzo zmęczeni, odśpiewałem jeszcze tylko parę znanych piosenek i zakończyłem zbiórkę pogadanką o opatrywaniu skaleczeń. Pokazałem chłopcom wodę utlenioną i jodynę, jako środki dezynfekcyjne.

Stanisław Gawron, Kalety.

Uwaga! Wodzowie! Wyjaśniamy, że dodatek „Na Tropie Zuchów", jest nierozłączny z „Na Tropie" i można go otrzymywać tylko w drodze prenumeraty całego „Na Tropie". — „Na Tropie Zuchów" nie można zakupywać osobno!

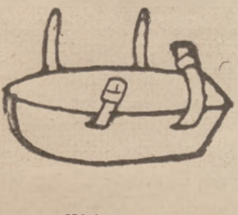
Łyżwy — drewniaki.

Łyżwy, które łatwo samemu zrobić.

Jak takie łyżwy wyglądają najlepiej poznać z rysunku. Każdy zuch, który ma ostry nóż, łatwo je sobie sam zrobi.

Trzeba tylko pamiętać, żeby klocek drzewa z którego będzie się majstrowało łyżwę był twardy. Nie trzeba strugać łyżw z drzewa sosnowego, bo jest miękkie.

A dziury na rzemyki wywiercić trzeba świdrem lub wybić dłutem. Najlepiej poprosić o to kogoś starszego.



Trzeba też pamiętać, że ślizgi łyżw muszą być ostre. Gdyby udało się wam przybić do ślizgów wąski kawałek blachy jeździłoby się na drewniakach jak na prawdziwych łyżwach ze stali.

Rycerze.

(Melodja: „Hej jadą strzelcy").

Pędzi po błonu
Rycerz na koniu.
Rycerze, rycerze, rycerze są!
Zbroja ich błyska,
Koń iskrzy ciska.
Rycerze itd.

Na samym przedzie
Nasz hetman jedzie.
Rycerze itd.

Za nim na łące
Hufce pędzące.
Rycerze itd.
Jadą na boje

Rycerze itd.

Jan Kret.

NOWINY ZUCHOWE.

Wycieczkę prawdziwym aeroplanem zrobiło kilkudziesięciu zuchów warszawskich. Była to nagroda dla tych zuchów, którzy zwyciężyli w konkursie latawców. Zuchy warszawskie urządzają co roku wielkie święto latawców i ci chłopcy, których latowce najdłużej utrzymują się w powietrzu i najładniej latają, zwyciężają w konkursach.



Stroje i liście paproci. We Francji jest sporo polskich chłopców — zuchów. Tego roku w czasie wakacyj na pewnej kolonji zuchowej chłopcy cały czas bawili się w Indjan. Ponieważ Indjanie to dzicy ludzie, więc zuchy te robiły sobie stale „dzikie" stroje z liści paproci. Na fotografji obok zobaczycie to dzikie plemię.

Sarny i zuchy. Zuchy z Nierodzimia (na Śląsku) poszły raz na wycieczkę do lasu. Ledwo przeszli chłopcy pół kilometra, aż tu wyskoczyły nagle na drogę trzy sarny. Sarny, gdy zobaczyły chłopców, tak bardzo się zadziwiły, że stanęły i patrzyły na nich. Jeszcze więcej zdziwili się chłopcy i też stanęli, bali się nawet oddychać, żeby nie spłoszyć zwierząt. Może pół minuty albo i więcej patrzyli na siebie chłopcy i sarny, aż wreszcie zwierzęta powoli skręciły w las. Chłopcy pędem rzucili się za nimi, ale gdzie tam... Żaden człowiek nie dopędzi nigdy sarny.

Nowe zabawy zuchów. W niektórych gromadach chłopcy zaczęli się bawić w nowe zabawy. Na jednej zbiórce bawią się zuchy w kolejarzy, na drugiej w strażaków, kiedy indziej znowu w policjantów, albo w listonoszów. Zabawy te bardzo się zuchom podobają.

Pani prezydentowa Mościcka i wiele ważnych gości zjawiło się przed tygodniem u zuchów Nierodzimskich. A w Nierodzimiu jest szkoła dla wodzów zuchowych, więc też zuchy tamtejsze mają zawsze dużo wesołych zabaw. Pani Prezydentowa pierwszy raz w życiu była w gromadzie i jak zobaczyła wesołych i sprytnych chłopców, to odrazu bardzo zuchów polubiła. Pewnie jak wróci do zamku, do Warszawy, do Pana Prezydenta, to powie Mu: „Byłam na kolonji u zuchów. Dobrzeby było, żeby wszyscy chłopcy w Polsce byli zuchami".



Gra z latarką.

Wcześnie teraz robi się ciemno, więc można zabawić się w pewną nocną grę. Tylko jeden z was musi koniecznie mieć latarkę elektyczną, „bateryjkę".

Grać można w dużej sali lub na podwórzu. Ale musi być wtedy zupełnie ciemno. Zuch z latarką biega zapalając ją i gasząc naprzemien, a inni chłopcy starają się go złapać. Żeby było ciekawiej umówcie się, że zuch uciekający z latarką jest bandytą, a ci co go łapią — policjantami. Możecie sobie nawet wystrugać z drzewa rewolwery.

Bambaju.

Co to jest?

W noc pogodną błyszczą w górze,
Zuch je nosi na mundurze?